

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego.”

Nr 9.

Wąbrzeźno, dnia 26 lutego 1927 r.

Rok 4

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 18, wiersz 31—43.

Onego czasu wziął Jezus z sobą uczniów dwunastu i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest przez proroki o Synie człowieczym; bo będzie wydan poganom i będzie naigrawan i ubiczowan i oplwan. A ubiczowawszy zabiją Go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nic nie rozumieli i było to słowo zakryte od nich i nie zrozumieli, o czym mówił. I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektórym siedział wzdłuż drogi, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, pytał, co by to było. I powiedzieli Mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! A którzy szli wprzód, fukali nań, aby milczał. Lecz on tem więcej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! A Jezus stanawszy rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się przybliżył, pytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on powiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: przejrzyj wiara twoja cię uzdrowiła. I natychmiast przejrzał i szedł za Nim, wielbiąc Boga. A lud wszystek widząc, dał chwałę Bogu.

Nauka z ewangelji.

Czemu Chrystus uczniom tylokrotnie przepowiedział Swą mękę?

1. Aby okazać, jak gorąco pragnie za nas cierpieć; czego bowiem się pragnie, o tem lubi się mówić. 2. Aby uczniowie wiedzieli, że spełnią się przepowiednie, które Prorocy o Synu człowieczym na piśmie pozostawili i że On jest prawdziwym, od Boga zesłanym Mesyasem. 3. Aby spełnienie tej przepowiedni przekonało uczniów o wszechwiedzy, a zatem i o Bóstwie Jego. 4. Aby ci uczniowie, widząc później, że się z Nim obchodzono jak z winowajcą, nie myśleli o Nim źle i nie sądzili, że się na Nim zawiedli, lecz aby przypominali sobie, że to wszystko im przepowiedział i że to, czego doznaje, dzieje się z woli Jego. Nie mieli się przeto tem martwić.

Czy uczniowie tego nie pojmowali, co mówił o Swych mękach?

Może i dorozumiewali się, że czekają go rozliczne cierpienia i dlatego też chciał Go św. Piotr wstrzymać (Mat. 16, 22); ale ponieważ Go mocno kochali, nie chcieli wierzyć Jego zaręczeniom, że umrze. Prócz tego widzieli rozliczne świadectwa Jego potęgi w wielorakich cudach i dlatego trudno im przychodziło pojąć, jak i czemu jako Bóg-człowiek miał ponieść śmierć i zniewagę, której przecież mógł uniknąć.

Czemu Chrystus nazywa się tak często tu i w innych miejscach „Synem człowieczym?”

Tym sposobem chciał zwyczajem żydów oznaczyć, że jest także prawdziwym człowiekiem i potomkiem Adama i że i my powinniśmy być pokornymi, nie żądnymi, wysokich zaszczytów.

Czemu ślepy nazywa Chrystusa synem Dawidowym?

Gdyż wierzył, jak wszyscy żydzi, że Mesyas pod względem człowieczeństwa pochodzić będzie z pokolenia Dawidowego, jak brzmiała przepowiednia. (Ps. 131, 11).

Czemu zapytał Chrystus ślepego: „Co chcesz, abym ci uczynił?”

Zapytał go nie dlatego, jakoby nie wiedział, o co niewidomy prosi, lecz 1. aby żebrak tem jawniej okazał swą wiarę i nadzieję, że przez Chrystusa odzyska wzrok. 2. Zbawiciel chciał dać dowód, jak gorąco pragnie świadczyć nam dobrodziejstwa i jak Mu miło jest, gdy w utrapieniach do Niego się uciekamy. Od niewidomego zaś, który nie dał się przez przechodniów wstrzymać od gróźb i nalegań, uczmy się, iż 1. w dobrem nie powinniśmy się czynić zależni od zdania i sądu ludzkiego, lecz wytrwać. Złe przykłady, wzgarda i urąganie światu nie powinny wpływać na postępowanie nasze. 2. Z żywą wiarą w wszechmocność i dobroć Boga winniśmy przedkładać Mu swe prośby, a gdy 3. Bóg prośb naszych wysłucha, trzeba Go chwalić, być Mu wdzięcznym i rozgłaszać przed innymi, że Bóg tylko nam pomógł.



Junkers — aeroplanem przez Białe morze.

Przed niedawnym czasem — niemiecka wyprawa krajoznawcza — połączona z drugą wyprawą, której celem jest chwytanie „dzikich zwierząt polarnych — udała się aeroplanem syst. Junkersa przez Morze Białe do Laplandji, celem dokonania swych prac na tamtejszym terenie.

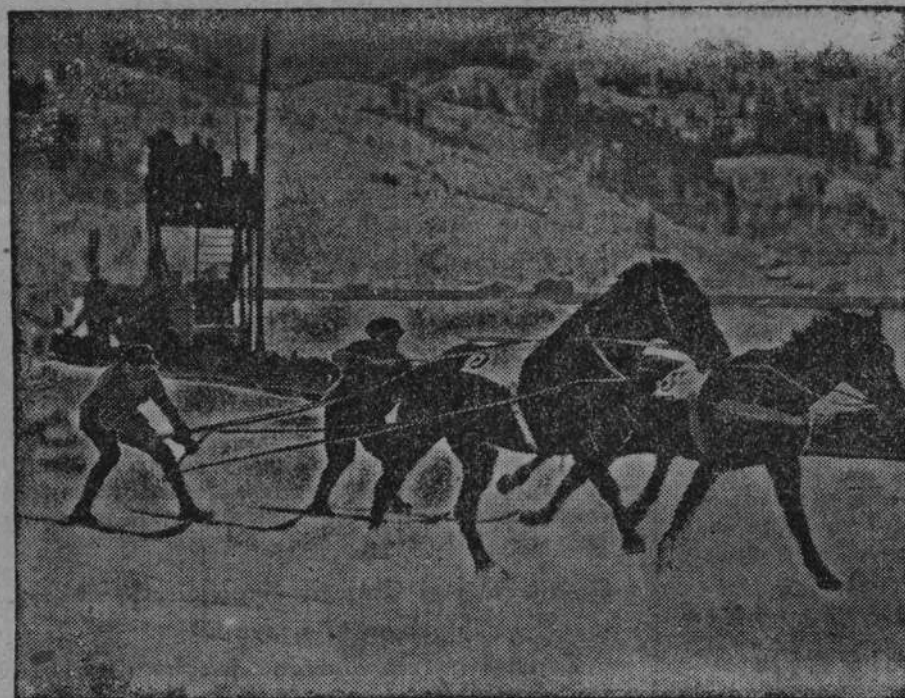
Ludność tubylcza — Laplandzycy i eskimosi przyjęli członków obu wypraw nader gościnnie — nie kryjąc przytem swego zdumienia i zachwyty na widok nowego nieznanego im dotychczas środka lokomocji.

Wiść o niezwykłym „ptaku” rozeszła się błyskawicznie po całym

kraju — ściągając codzień dziesiątki ciekawych pragnących przekonać się naocznie o prawdziwości krążącej po ich „Jurtach” (domach) famie.

Rycina nasza przedstawia właśnie taką wi-

zytę eskimosów i Laplandzyców, przybyłych wraz ze swymi reniferami oglądać to niezwykle dla nich dziwo — aeroplan.



Urozmaicenie w sportach zimowych

„Skijöring” jest najbardziej bodaj wyczerpującym i największej wymagającym odwagi sportem. Polega na wyścigach koni, poganianych przez narciarzy. Człowiek i koń na równi biorą udział w osiągnięciu jaknajwiększej szybkości w biegu.

Na zdjęciu widzimy dwóch zwycięzców, którzy pierwsi przybyli do mety.



Wesoły kącik.



Niemiec i murzyn.

Niemiec opowiada murzynowi, że w państwie niemieckiem słońce nigdy nie zachodzi.

Na to murzyn.

Pewnie Pan Bóg Niemcom nie dowierza kiedy ich nie chce w ciemnościach zostawić.

W szkole.

— Gapiszewski: Powiedz mi, dlaczego Saul ukrył się na wiadomość, że go obrano królem?

— Bo bał się, proszę pana psora, że będzie musiał oblać!...

W sądzie.

Sędzia: Okradłeś mego towarzysza, a wina twoja jest tem większą, że okradłeś śpiącego.

Oskarżony: Tak panie sędzio, to prawda ale on tak smacznie spał, że żal mi go było budzić.

Widział.

— Więc skoro pan był w Wenecji, to musiał pan widzieć lwa św. Marka.

— Owszem, widziałem go i to nawet w chwili, gdy przyniesiono dla niego posiłek.

Do nieba, czy do piekła.

— Czy prawda, że żaden spekulant nie dostaje się do nieba?

— Pewnie, że prawda. Wiadoma rzecz, że teraz wszystkie spekulacje to djabli biorą.

Trzy spotkania

6)

Nowela

I znówu jak dwa lata temu powiedzieć panu muszę, że nie mam do niego pretencji. Ze trudno gniewać się za przemianę pana Tadeusza Owidzkiego w doktora Tarła. Nie gniewam się — pod tą drugą postacią witam pana serdecznie wieszając laurów, jakie pan zbiera na polu nauki i sławy. Ciekawie śledzę nazwisko pańskie ilekroć podają je pisma, które czytam.

— A pani... marzenia... ideały... pragnienia... Czy choć w części urzeczywistnione zostały?

— Po części! przynajmniej w obecnej chwili. Widzi mnie pan w towarzystwie rodziców, ci dwoje na kanapie — wskazała rozpromienionymi oczyma. — Później zapoznam pana z nimi. Brat mój, to ten zapalony tancerz, walczący ze smagłą, niską brunetką. Od dwóch tygodni jestem w domu na urlopie, od czterech dni w Warszawie. Przybyliśmy umyślnie, aby uczestniczyć w dzisiejszej zabawie u najlepszych naszych przyjaciół. Pierwsze miejsce nauczycielki opuścić musiałam z powodu wyjazdu mych chlebobodców do Rosji. Drugie... doznałam tam zawodu, rozczarowania i w części pojęłam zdanie pańskie: „Nie wymagajmy za wiele od ludzi”. Trzecie, to obecne miejsce moje. Pracuję i dążę do celu. Marzenia o szkółce wiejskiej, wkrótce przestaną być zamkami na lodzie. Trzeba tylko złożyć egzamin, uzyskać pozwolenie i zbierać więcej grosza. Ot, widzi pan, że przyszłość nie daleka. Umilkła.

On patrzył na nią. Była tą samą niezmienną, białą jak lilja, różową jak pączek świeży. Te same dołki zdobiły kąciki ust, te same iskry życia tliły się w oczach. Jednakże inną się mu wydała. Więcej kobieta, więcej myśląca i mimo uśmiechu, mimo radości obecnej chwili, zamyślona.

Cień jakiś, nieuchwytny jeszcze cień melancholji błędził po jej gładkiem czole, a z pośród błysków spojrzenia przeświecały jakby lzy dotąd nie wylane, a które lada chwila oznajmić jej miały, że słońce miewa chmury i zaćmienia, że kwiaty życia więdną równie szybko, szybciej może... niż owe świeże, wonne, które zrywała na łąkach, w ogrodach i w lesie.}

Rozdzieliła ich młodzież, dopominająca się od niej tańca.

Porwana w wir walca, coraz więcej upojona, przejęta, zapomniawsza zda się o wszystkim, co nie było tańcem, muzyką, śliską posadzką, po której mknęła jak nimfa biała.

On ukryty we framudze okna widział ją tylko wśród tłumu. /a wolałby widzieć ją mniej rozbawioną, mniej wesołą, mniej nawet szczęśliwą... Wolno mu było jak innym przytulić ją do szerokiej piersi, unosić w wirze walca lub polki aż do upojenia, czuć ją blisko siebie, jej miękkie włosy i rozchylone usta, ale on nie chciał w tym względzie rywalizować z innymi, bo to dziewczę przed laty poznał, w myślach i gorących porwach duszy młodej przeznał i pragnął mieć tylko dla siebie.

A ten taniec szalony, ta zmiana tancerz to chwytnie w lot jej postaci, profanacją mu się wydało, ujmowało wiele z uroku, wiele z czaru tej złotej dziewczęcej jego.

Ile westchnień, ile myśli stał do niej z od-dali, ile zwątpienia i nadziei towarzyszyło każdemu o niej wspomnieniu... I ujrzał ją piękniejszą jak była, tak niewymownie ponętą w prze-zreczystych tiulach i kwiatach, z alabastrowymi ramionami i szyją pełną nerwów i zgięć czarow-nych, że lubo krew zawrzała mu w żyłach, lu-bo patrzył i podziwiał, żałował, że nie spotkał jej jak przedtem w czarnym, skromnym palte-ciku na jakim stacyjnym popasie, albo w szarej sukience nad nauką dzieci i z robotką w rękę, lub rozmodloną w kościółku wiejskim, gdzie wśród pienia, kadzideł, zieleni, tak żywo, tak wyraźnie czuje się obecność Boga.

Ona przestawszy tańczyć, podeszła żywo ku niemu.

— Urok dzisiejszego wieczoru nie czyni pa-na wesołym. Ja bo ogromnie lubię taniec, lecz postanowiłam wymówić się zmęčeniem i dotrzy-mać panu towarzystwa w rozmowie — rzekła z prostotą.

Jego twarz przed chwilą zamyślona, chmur-na, stała się naraż wypogodzoną dziwnie.

— To ofiara, panno Zofjo, z której egoistycz-nie korzystać przegnę... na zaweseł...

Rumieńce uderzyły jej na lica, głos był drżą-cy, gdy rzekła:

— Przedstawię pana rodzinie swojej, a po-tem siądziemy pod tą palmą i rozmawiać będziemy.

Doktor z krótkiej rozmowy z rodzicami Zofji odniósł sympatyczne wrażenie; nie dziwił się, że ludzie z takimi zasadami potrafiliby wszczepić w swą córkę przekonania i myśli, wyróżniające ją od ogółu kobiet.

Siadłszy w ustronnem miejscu młodzi ludzie zasłuchani i zapatrzeni w siebie, wśród obojętnej na pozór wymiany słów, wyśpiewywali jeden z hymnów, jak świat stary i przez świat nie prze-żyty, odwieczny hymn miłości...

On opowiadał, że wyjechawszy z kraju dla zdrowia matki i studjów, dla poznania zagranicz-nych klinik i szpitali, jeszcze dwa lata przezna-czył na taką wędrowkę.

Dwa lata, a potem...

Potem... osiedzie w Warszawie, albo na pro-wincji, w domu pod lasem, lecz nie w małym, o bielonych ścianach i wąskich oknach, ot, w obszernym, dostatnym dworze wiejskim, gdzie pracować będzie i żyć szczęśliwie z kimś, kto, zastąpi mu świat cały...

Wierzy, że te pragnienia jego ziścić się mu-szą, że te dwa lata miną wśród tęsknoty... lecz miną szczęśliwie...

Patrzył jej w oczy z ufnością, a ona blednąc i rumieniąc się, słowa wymówić nie mogła, tylko tuliła dłonią serce, coraz szybciej bijące, pow-strzymywała lzy, co migotały na rzęsach i osy-chały pod promieniejącą szczęściem źrenicą.

Zrozumiała go i nie bronila się ogarniające-mu ją wzruszeniu. Wspomnienie ukazywało jej często towarzysza podróży, ale nie sądziła, że z tego powtórnego widzenia się wyniknie dla niej to, co ją wśród tej krótkiej rozmowy spotkało.

(Ciąg dalszy)



**Jubileusz Koronacji „Papieża Polskiego“
Piusa XI.**

Jak już obszerniej pisaliśmy obchodził 6 lutego Watykan uroczyste piątą rocznicę Koronacji Papieża Piusa XI. Dzień ten odbił się echem w całym świecie katolickim. Zdjęcie nasze przedstawia Ojca św. w odświętnym stroju z tjarą papieską na głowie.



Wesoły kącik.

Spadek.

A. — Sekretarz Gryzmoliński, który umarł w zeszłym tygodniu, zostawił wszystko co posiadał, miejskiemu zakładowi sierot. B. — To ładnie z jego strony. A ileż zostawił? A. — Siedmiuro dzieci.

Rozmyślenia uczonego.

— Mój Boże i czy się opłaciło poświęcić młode lata mego życia na studjowanie ośmiu języków, a potem dostać żonę, która nie pozwala przemówić nawet dwóch słów?

Wiejskie mleko.

— Dlaczego wasze mleko gospośiu jest takie wodniste?

— A bo teraz ciągle deszcze padają, to krowy zmokły.

Ona go zna.

— Czy pani zna tego pana?

— Tańczyłam z nim parę razy, całowaliśmy się już nieraz, ale jeszcze mi się nie przedstawił.

Słusznie.

Nowobogacki przed Colosseum:

— Jeżeli się nie ma dość pieniędzy, aby skończyć budowę, to lepiej nie zaczynać...

Przewidująca.

— To śmieszne. Dłuda nas sześcioro do stołu, a ty kupiłaś cztery ciastka.

— Liczę na to, że dzieci dadzą nam dość sposobności, żeby swem niegrzecznym zachowaniem się pozbawić je za karę ciasteczek...

Jest sposób.

— Karolek chce koniecznie ze mną się ożenić. Mówi, że nie może bezemnie żyć. Co mam zrobić, ażeby go od tych myśli odwieść?

— Wyjdź za niego zamąż,

Skuteczna rada.

— Panie komisarzy, gdy się goliłem u fryzjera skradziono mi nowy rower. Zdarza mi się to po raz drugi w tych samych warunkach.

— Cóż ja panu na to poradzę? Noś pan zarost.

Zwycięzcy cyklisty niemieccy.

Jak wiadomo — sport kolarski w Niemczech stoi bodaj najwyżej — i poza menzurą i krętactwem politycznym — jest trzecim sportem narodowym — że tak powiemy — sportem upaństwowionym.

Ostatnio w Berlinie zostały zorganizowane wielkie zawody konkursowe do których stanęli najlepsi cyklisty (kolarze) niemieccy — Walka o pierwszeństwo trwała przez 6 dni — poczem ogłoszone zostały wyniki stwierdzające tryumf dwóch kolarzy: Lorenza, i Tonanigo którzy w ten sposób osiągnęli tytuł mistrzów kolarskich na całą Rzeszę Niemiecką.

Rycina nasza przedstawia fotografię zwycięzców bezpośrednio po przybyciu do mety. Na lewo stoi Lorenz — na prawo Tonani.